N° 158 — Rok VIII. (Wydawnictwa rok XIII). Numer pojedyńczy : 30 cent. 1go kwietnia 1894.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c. kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się: odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ; inne po 50 cent. od wiersza ; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy **A. Reiff, 3, rue du Four, Paris**, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

†

LUDWIK KOSSUT

Dnia 20 marca, o godz. 10 wieczorem, zmarł w Turynie mąż, którego nazwisko brzmiało w swoim czasie szerokim rozgłosem, który jest chlubą narodu węgierskiego, któremu my, Polacy, winniśmy wdzięczność, za naszą bowiem sprawę walczył słowem i czynem. Początek karjery jego publicznej zaznaczył się tem, że w r. 1831 żądał wysłania 50.000 Węgrów na pomoc Polsce. W latach 1848-49, kiedy stał na czele państwa, formował legjony polskie, jako zawiązek polskiej armji, przeznaczonej na wywalczenie, przy pomocy Węgrów, dla Polski niepodległości. W czasie wojny wschodniej (1853-56) zwoływał w Anglji mityngi pamiętne i wykazywał, że pokój Europy zależy od odbudowania Polski wolnej i niepodległej. On jeden, wzorem Kościuszki, nie przyjął amnestji austrjackiej : — wierny przekonaniom za które walczył, umarł na ziemi wygnania. Kossut przyszedł na świat w Monak, w komitacie zemplińskim, r. 1802.— Cześć Jego pamięci!

PRZEKAZ KOŚCIUSZKOWSKI

Ze wszystkich rocznic narodowych, jakie się za naszej pamięci odbywały, nie przypominamy sobie, ażeby która wzbudziła równie żywe, głębokie i ogólne zajęcie, jak obecna kościuszkowska. Kiedy słowa niniejsze z druku wyjdą, w wielu miejscach obchody będą już należały do przeszłości, odnosząc się do rocznicy 24 marca, daty, w której, sto lat temu, Kościuszko w Krakowie złożył narodowi przysięgę walczenia za jego prawa i wolność. Z dzienników krajowych dowiadujemy się, że mało jest miasteczek (miasta przodują), któreby bądź w tym dniu, bądź w innych nie święciły wspomnień, odnoszących się do powstania r. 1794. Wykluczają się ziemie polskie pod panowaniem moskiewskiem. Dla Moskwy historja polska, historja narodu, któremu wzręcz przeciwny aniżeli jej przyświeca ideał dziejowy, jest rodzajem zmory, trwożącej przyszłość hodowanego przez nią caratu. Dla tego w dzielnicy polskiej, którą ona gnębi, nie tylko obchodzenia pamiątek narodowych polskich zakazano, ale pismom surowo zabroniono wymieniać nazwisko Kościuszki.

Cóż to nazwisko ma dla nas za znaczenie?

Dla czego się ono dla Polaków hasłem sztandarowem stało?

Złożyły się na to dwa powody: fakt powstania r. 1794 i wartość osobistości, która powstaniu temu przewodniczyła.

Fakt powstania, fakt trzeci w postępowym szeregu usiłowań Polski w szukaniu właściwej drogi rozwoju, odznacza się od dwóch poprzednich tem mianowicie, że wypisał wyraźnie na sztandarze hasło dla narodu. Da się ono w następujących streścić wyrazach : « Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich ! » rozumiejąc pod wyrażeniem « wszyscy » lud polski bez różnicy stanów, klas, wyznań i wszelakich różnic, jakie społeczne i towarzyskie urabia życie. Konfederacja barska, luboć faktycznie brali w niej udział mieszczanie i chłopi, była w gruncie szlachecką, przeważnie katolicką, a polityczną jej doniosłość stanowi jedynie protestacja przeciwko mieszaniu się obcych do spraw krajowych. Wojna r. 1792 protestacji tej nadała charakter oficjalny, sankcjonowała ją, broniąc konstytucji, która reformy społeczne zaznaczyła. Zaznaczenie wyraźnie zaznaczonem i jako pożyteczne udowodnionem zostało za trzecim dopiero razem, kiedy szlachta uprzywilejowana i lud upośledzony ramie do ramienia stanęli w obronie ojczyzny. Fakt ten stał się dyrektywą na przyszłość. Dla narodu, dla przyszłych pokoleń, dla nas, dla synów i wnuków naszych jawił się na sztandarze polskim skazówkowy napis : » Przez lud dla Polski — *in hoc signo vinces !* »

Takiem jest dziejowe znaczenie faktu powstania 1794 r. — powstania, które, rozpatrywane z punktu ściśle wojskowego, przedstawia znaczną przewagę niepowodzeń orężnych nad powodzeniami, świadcząc jednak zaszczytnie o męztwie i poświęceniu tych, co w walce udział wzięli. Chłopi krakowscy, rzemieślnicy warszawscy, rzemieślnicy wileńscy dowiedli, że w żyłach ich płynie krew ta sama, którą herbowi przelewali w zwycięzkich bojach pod wodzą Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Koniecpolskich, Czarnieckich, Sobieskich. Biorąc na uwagę okoliczności i stosunki owoczesne, mianowicie zaś zwichnięcie umysłowości, którego komisja edukacyjna sprostować dla krótkości czasu nie była w stanie, nie będziemy się bardzo dziwili, ani błędom, jakich się powstanie dopuściło, ani temu, że nie przybrało ono takich rozmiarów, jakie przybrać było powinno i mogło. Dla tego też znaczenie jego jest przedewszystkiem moralne, psychiczne — sięgnęło ono do duszy narodu i oczyściło z tej pleśni, jaką ją okryły panowania Sasów, panowanie Stanisława Augusta i dwuwiekowa epoka edukacji jezuickiej.

Na czele powstania stanął Kościuszko. Nie on powstanie wywołał, ale naczelnictwo nad niem przyjął. Dobra gwiazda nasunęła narodowi człowieka o poglądzie na rzeczy szerszym, aniżeli inni, spoglądający na sprawy publiczne przez pryzmat bądź to interesów kastowych lub osobistych, bądź też skrajnich w jednym albo drugim kierunku doktryn. W dobrej, w obywatelskiej Washingtona wykształcił się szkole, która w duszy jego nie zaszczepiła pierwiastków ani Marata, ani Napoleona. Zasady tej szkoły przystosował do gruntu polskiego, wiedząc że on się zanieczyścił chwastami szkodliwemi i że oczyszczenie go z tych

chwastów od razu jest rzeczą trudną, jeżeli nie wprost niemożliwą. Więc reformę stosunków społecznych zapoczątkował jeno, założył pod przebudowę kamień węgielny — posunął o krok dalej na tej drodze postęp, zaznaczony w konstytucji 3go maja. Wobliczu nieprzyjaciela nic innego zrobić nie mógł. Zajączek na jego miejscu, który wówczas zasady jakobinów francuskich wyznawał, byłby — przypuszczać można — zasady te w Polsce zastosował i... wojnę przeciwko najazdowi wsparł wojną domową. To też, Zajączek przeistoczył się później na zupełnie poprawnego namiestnika carskiego; Kościuszko Kościuszką pozostał i Kościuszką umarł, przekazując nam w osobie swojej wzór człowieka przekonań, obywatela, w działalności — wskazania polityczne, wskazania tyczące się przedewszystkiem i bezpośrednio pojęcia: lud.

Lud kościuszkowski to nie wyłącznie klasa chłopska, ani klasa rzemieślnicza, ani klasa szlachecka, nie wyznawce tego lub innego obrządku albo religji, nie Mazury, nie Litwini, nie Rusini, ale wszyscy mieszkańce Polski, osłonięci egidą równości obywatelskiej, złączeni węzłem miłości ojczyzny ku obronie i wywalczeniu dla niej wolności i niepodległości. Lud kościuszkowski stanowczo i wyraźnie wyklucza walkę klas w obliczu nieprzyjaciela: wyłącza z łona swego «zdrajców» jedynie, targowiczan.

Przekaz taki Kościuszko, drobny szlachetka, który w r. 1794 d. 24 marca, stanał na czele powstania, przekającego się, jak Akt powstańczy głosi, «wszelkich przesądów i opinji, które obywatelów, mieszkańców jednej ziemi i synów jednej ojczyzny, dotąd dzieliły i dzielić mogą», pozostawił po sobie nam.

Od r. 1794, ba dawniej jeszcze, bo od chwili jak głębocy mężowie stanu poczęli naprawiać rzeczpospolitę naszą za pomocą usłużności moskiewskiej, stoimy w obliczu nieprzyjaciela. Ci co usługi nieśli zmienili się w zaborców — wzięli ojczyznę naszą w niewolę. Z niewoli nie wybawią jej żadne czwarte, pierwsze ani pośrednie klasy. Zadanie to jest zadaniem ludu całego, takiem samem dziś, jakiem było wówczas, kiedy Naczelnik batalijony Czapskiego i Wodzickiego, oddziały Madalińskiego i Mangeta, jazdę narodową i gromadę chłopów w kosy uzbrojonych prowadził pod Racławice.

Bitwa racławicka, mimo zwycięztwo, odniesione nad dwa razy liczniejszym przeciwnikiem, nie może wytrzymać porównania z bojami przez przodków naszych staczanemi pod Grünwaldem, Kircholmem, Kluzynem, Wiedniem, ani z temi, jakie epokę napoleońską wsławiły. Cała jej waga i doniosłość dla nas, powołanych do wałczenia o wyzwolenie Polski, tkwi w zadokumentowaniu czynem przekazu kościuszkowskiego, w udowodnieniu, że tryumf sprawy polskiej zależy od łącznego wzięcia się do dzieła wszystkich stanów i klas społeczeństwa polskiego. Sami chłopi nie byliby odniesli zwycięztwa pod Racławicami, jak sami rzemieślnicy nie byliby Warszawy (d. 17 kwietnia) i Wilna (d. 28 kwietnia) oczyścili z wojska moskiewskiego. Dokonał tego lud, do którego składu wchodzimy wszyscy bez różnicy, z wyjątkiem — rzecz prosta — tych, co tchórząc sami się usuwają, tych co w duchu targowickiej działają tradycji i tych co się zaborcom zaprzedali.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa, 12 kwietnia 1894 r. (*)

W tej chwili w uniwersytecie odbywa się afera. Wedle otrzymanych informacji rzecz się tak przedstawia. Od pewnego czasu (właściwie od dwóch mniej więcej lat) pośród studentów dawały się spostrzegać fakty kradzieży. Na wielu takich kradzieżach złapany był student Silberstein, w tym zaś roku paru kradzieży dopuścił się student Wierciński — z matematyki (mianowicie systematycznie z poczty odbierał przesyłki pieniężne za sfałszowanemi t. j. fałszywie poświadczonemi awizacjami). W obec takich dokładnie stwierdzonych faktów, studenci żądali od rektora, aby tych panów z uniwersytetu wydalono. Władze odpowiedziały, iż są w inspekcji notowani, jako «*otlicznawo pawiedienia*» (celującej konduity) i że studentów nie wydalą. Dziś właśnie studenci, zebrawszy wszystkie dowody jeszcze 17 grudnia r. z., udali się do inspekcji (biura policji uniwersytetu) i zażądali wyrzucenia Silbersteina. Dawniej chodzili do inspektora kilka razy z zapytaniem, kiedy go wyrzucą, — otrzymywali odpowiedź, że dowodów mało, że sprawa nie może być załatwiona. Wobec tego, a nadto mając pewne powody uważania Silbersteina za szpiega, postanowili, aby studenci trzeciego kursu prawa (S. był na prawie na 3-im kursie) udali się dziś do rektora ze stanowczem żądaniem wyrzucenia Silbersteina. Tak się stało. Jednocześnie postanowiono, aby studenci całego uniwersytetu zgromadzili się na uniwersyteckiem podwórzu, dla zadecydowania na miejscu, co czynić w razie niepożądanej decyzji rektora. Kiedy na konferencji między rektorem a 3-im kursem prawa, rektor nie dawał stanowczej odpowiedzi, do auli, w której się konferencja odbywała, weszło 100 do 200 studentów i rozpoczęło bardzo ostrą z rektorem rozmowę. Powoływali się na odpowiednie przepisy, pomieszczone w prawidłach dla studentów. Dla zapobieżenia, aby bardziej małoduszni nie mogli ratować się ucieczką, studenci pozamykali furtki i bramę (sztachety od Krakowskiego Przedmieścia), a nadto pozamykali wszystkie drzwi w gmachu, gdzie się mieści aula i kancelarja uniwersytecka (gdzie się odbywała konferencja). Kiedy rozmowa między studentami a rektorem wzięła nie bardzo przyjemny dla tego ostatniego obrót (w końcu prosił o cierpliwość do czwartku, przyrzekając, że w czwartek Silbersteina wyrzuci), rektor uznał za stosowne ratować się ucieczką. W tym celu przy pomocy profesora Bielajewa, wyłamał drzwi i wydostał się na zewnątrz. Następnie studenci udali się do pomocnika kuratora, Popowa, który zgodził się rozmawiać z nimi, ale oddzielnie z każdym. Popow przyznał, że istotnie władze uniwersyteckie bardzo powolnie sprawę tę traktowały, że jednak studenci zbyt gwałtownie domagają się rozstrzygnięcia. Po otrzymaniu odpowiedzi od rektora i Popowa, studenci się rozeszli. Zapomniałem dodać, że, kiedy rektor uciekał z sali, dostał w kark — wzruszony zapytał tylko: «*gaspada, kto eto zdiełał?*» — i dalej poszedł, ponieważ odpowiedzi nie otrzymał. Cała sprawa prowadzoną była podobno bardzo poważnie. Studentów było razem z 500 — 600. Policja i żandarmerja krążyły tylko z daleka. Zdaje się, że żadnych dla młodzieży złych następstw nie będzie.

(*) List ten nie pochodzi od naszego korespondenta zwyczajnego, którego korespondencje daleką robią drogę, nim się do rąk naszych dostaną. Zawiera on w sobie wersje odmienne nieco od zamieszczonych w dziennikach krajowych. (p. R.)

Warszawa 5 Lutego 1894.

Aresztują, aresztują — Hurko choruje, a nas aresztują. Za co? — na co? — to kwestja, którą rozwiązać łatwo. Chcą nas Moskale pozbawić *liudiej pieriedowych*, to znaczy: «przewodników» i dla tego zapewne przyaresztowano pewne małżeństwo, w którem mąż słynie z milczenia, żona z gadania. Przypuszczać należy, że się ona skompromitowała gadulstwem, on zaś wpadł w podejrzenie, milcząc zawzięcie. Musiał coś knować w cichości ducha.(1) Żart jednak na stronę — wyznać potrzeba, że aresztowania, wieńczone zsyłkami porządkiem administracyjnym, wielką nam wyrządzają krzywdę, jeżeli bowiem nie *pieriedowych*, to zawsze pozbawiają społeczeństwo ludzi pożytecznych. Nie mówi się o krzywdzie tych ludzi, pozbawionych kawałka chleba, wtrącanych w nędzę. Przypuściwszy atoli, że są to przewodnicy, czy przodownicy, to wielka jest ze strony Moskali naiwność, jeżeli im się wydaje, że ich nikt nie zastąpi. Zkąd bowiem się oni biorą? Wydaje ich ten wielki rewolucjonista, którym jest duch narodowy. Moskale się z nim szamoczą — i nic mu dotychczas nie zrobili. Ci pośród nas, co się własnego lękają cienia, jakoteż ci, co osobistemu, czy kastowemu, czy też fachowemu interesowi folgując, wiernopoddanych udają, nie mniej jak zaprzedańce, najmniejszego na tego «wielkiego rewolucjonistę» nie wywierają wpływu. Jest on dziś takim, jakim był, gdy się do «szaleństw» porywał. Nie przerobiły go smutne doświadczenia, nie zachwiały ciosy, nie zabiły straty w ludziach takie, jakie poniósł, gdy śmierć na polu bitew ścinała na pował kwiat narodu. Pokolenie przychodziło po pokoleniu i kwiaty się odradzały, hodowane przez ów duch, który Moskale ścigają i tłumią zapamiętale w szkole, w kościele, w sądzie, w administracji, w literaturze, w sztuce, w nauce, w życiu domowem, we wszystkiem. Czy go stłumili? Stłumienia nie oznacza to, że się nie manifestuje się — przez ostrożność, lubo i tej nie posuwa do granic ostatecznych, boć gdyby tak było, to byśmy tak już od r. 1863 spokornieli, iżby Moskale w rzeczy samej za poskromionych ostatecznie uważać nas mogli. Tymczasem — któż jest pomiędzy nami poskromiony? Chyba ci tylko, co się sprzedali, płaszcząca się bowiem aż do podłości arystokracja i naśladująca ją klasa wielkiego przemysłu i handlu Moskwy nienawidzą i z całej duszy

(1) Małżeństwo, do którego korespondent nasz aluzję czyni, było rzeczywiście aresztowanem, lecz oboje z cytadeli puszczono po przekonaniu się o ich niewinności. Świadczy to, jak Moskale na oślep aresztują. (p. R.)

pragną, aby ich od niej losy wyswobodziły. Płaszczą się przed nią i podłą nasi książęta, hrabiowie, fabrykanci, bankierowie, lecz z uniesieniem powitaliby czy to Austrjaków, czy Prusaków, gdyby ci Moskali miejsce zajęli a to dla tej prostej przyczyny, iżby ci spólnicy w rozbiorach wprowadzili stan prawny na miejsce bezprawia, nie pozwalającego nikomu być o jutro spokojnym. Nawet margrabia Wielopolski wolałby łowczować Wilhelmowi II albo Franciszkowi-Józefowi, niż Aleksandrowi III, który, gdyby mu fantazja przyszła, mógłby go w jednej chwili majątku pozbawić i z margrabiego w prostego chłopa zmienić. Bezprawie ciąży wszystkim bez wyjątku i we wszystkich klasach narodu hoduje ducha buntowniczego, w głębi dusz tajonego. W klasach zaś niższych nie tai się on nawet zbytecznie. Chłop widzi w Moskalu szyzmatyka, a chłop i mieszczanin, rzemieślnik, robotnik uważają go wprost za wroga, który panuje czasowo i którego oni kiedyś wypędzą. O szlachcie, której Moskwa najdotkliwiej czuć się daje, nie mówię. Ona, byle jaka taka rękojmia powodzenia, z ochotą by dziś na koń wsiadła i popisywałaby się nie najgorzej. Poskromienie nas jest bajką, której, mimo że nie manifestujemy, Moskale sami na serjo nie biorą.

Pytanie jednak: czy nie manifestujemy? Na pytanie to za odpowiedź posłużyć może kończący się pojutrze karnawal. Czem jest dla Warszawy karnawał, o tem wie każdy, co bodaj trochę miasteczko nasze zna. Pod rossyjskiem panowaniem stał się on momentem szału, zapomnienia—szału służącego do wyładowywania części duszonej w nas energji, zapomnienia o ucisku, jaki nas przygniata. Jest to rodzaj antidotum na trawiącą ludność polską truciznę niewoli, albo też coś, niby upijanie się biedaka, szukającego w trunku pocieszenia. Korzystała z tego warszawska populacja — oddawała się zabawom duszą całą, upajała się, szalała. Tak było do roku pozaprzeszłego. Wydane dwa lata temu hasło żałoby wielkie wywarło wrażenie. Publiczność się manifestacyjnie i demonstracyjnie od zabaw powstrzymała, objawiając przez to w sposób milczący swoje z istniejącego stanu rzeczy niezadowolenie. W roku przeszłym powtórzyło się to; w bieżącym zaś, mimo że jest to setna rocznica powstania Kościuszkowskiego, z powodu którego ciąg rocznic żałobnych przerwanym został, mimo to ochota karnawałowa nie rozwinęła się w Warszawie. Ani w Warszawie, ani na prowincji. W Lublinie co bal, to *fiasco*. Zewsząd dochodzą wiadomości o niepowodzeniu zabaw. Bale publiczne w Warszawie dawane były nie inaczej, jak tylko na jakiś cel dobroczynny, którym się osłaniały, jakby na usprawiedliwienie tańców pod okiem moskiewskiem. Bale prywatne wyglądały suchotniczo. Maskarady w teatrze wszystkie cztery jaknajfatalniej wypadły. Patrząc na to i przypominając sobie lata minione, widzi się wyraźnie przewrót umysłowy i moralny, który nastąpił wskutek wniknięcia w siebie. Nie będę się jednak wdawał w badanie przyczyn, należących do dziedziny psychologicznej a złożonych w duszy tej osobistości zbiorowej, która się nazywa narodem. Zaznaczam fakt znaczący, nad którym rozmyślają Moskale i nie umieją go sobie wyjaśnić. Na rok bieżący zamierzali uciec się do środków przymusowych, mających na celu rozbudzenie w Warszawianach i w Warszawiankach ochotę do popisów choreograficznych. Na ich utrapienie, zaszły przeszkody niespodziane, dwie choroby: choroba Hurki i choroba cara. Z Hurką odpadła Hurkowa, która się odgrażała, że tak Polakom zagra, że oni będą musieli tańczyć — nie tylko tańczyć, ale i przez kij skakać. Zamiast jednak grać Polakom, musi przy dostojnym małżonku siedzieć i stękań jego słuchać, zwracając się do wszystkich bogów o uzdrowienie go, po jego bowiem śmierci z Olimpu zejść będzie musiała poziom na pensjonowanej *generalszy*. Cios ten za jaką bądź cenę odwrócić by od siebie chciała i dla tego nie ma czasu myśleć o graniu Polakom. Hurkę w tym względzie zastąpić miał Brok. Temu jednak szyki pomieszała choroba carska, która podobno cale jest poważną. I ze strony generał-gubernatorskiej przeto, i ze strony żandarmskiej karnawałowy nacisk uległ osłabieniu, pozostawiając nam swobodę balowania pod znakiem żałobnym. Ze swobody tej korzystaliśmy, karnawał minął i zostawił po sobie pamiątkę w kilku dychawicznych prozą i wierszem pisanych sprawozdaniach reporterskich na szpaltach Kurjerków. Dodać należy, że sprawozdania te wyszły z nakazu policji. Dzienniki zamieszczać je musiały z obawy prześladowania. Policja u nas muzom natchnienia udziela. Bez generała Bibikowa nasi poeci wierszy by pisać zapomnieli. Mówię o poetach *sui generis*, o których Słowacki powiedział, że «mają w duszy zielone szyby». Dziwić się należy, że policja nie udzieliła dotychczas któremu z nich natchnienia do napisania elegji na chorobę Hurki. Nastąpi to zapewne na śmierć jego — na śmierć, która trwogą przejmuje nie samą tylko panię Hurko, ale całą faworytów jej gromadę, przedewszystkiem zaś przezacnego Jankulia, regulatora literatury naszej. Cenzura zależy bezpośrednio od generał-gubernatora, gdy przeto nastanie nowy, będzie miał faworytów swoich i nie jednego ochotnika na taką tłustą prebendę, jaką jest stanowisko dyrektora cenzury (prezesa komitetu), który, nic nie mając do roboty, pobiera dużą pensję i ma przytem dochody postronne.

O cenzurze pisywałem często. Jest to jednak przedmiot niewyczerpany, doniosłości historycznej, którym by można zapełniać nietylko każdą z Warszawy korespondencję, ale tomy całe. Nawiasem zauważę, iż specjalna historja cenzury Moskiewskiej w Polsce napisaną być powinna. Bez niej byłby w części niezrozumiałym nastrój opinji publicznej, wyrażającej się za pomocą słowa drukowanego, którą cenzura zmusza do jej stosować się wymóg. Bez tej ostatniej nie mielibyśmy w literaturze tego kierunku fatalnego, którego się chwycili *liudi pieredowyje*, a który polega na odmawianiu rasie polskiej zdolności rządzenia sobą. Bez cenzury interesowało by nas, co się dzieje u nas i po za granicami tej części Polski, którą Moskwa w uściskach swoich trzyma. Np.: dziennikom tutejszym nie wolno pisać o rozbojach, zdarzających się czy to w Królestwie, czy też na Litwie lub Rusi—czemu? —dla tego, że rozpisywanie się o takich rzeczach podawałoby w wątpliwość troskliwość rządów carskich. Nie wolno z Galicji i z Poznańskiego podawać do wiadomości publicznej faktów przedstawiających żywioł polski ze strony dodatniej. Zabronionem to jest jaknajsurowiej i dla tego zakazano w momencie obecnym wspominać o dwóch historycznych osobistościach, o Kościuszce i Poniatowskim, jakoteż o wystawie lwowskiej. Co do tej ostatniej, zakaz rozciągnął się i na Petersburg, gdzie wychodzi sławetny *Kraj*, któremu wolno więcej, niż pismom warszawskim. Dawniej pojawiały się w tem piśmie o wystawie lwowskiej szczuplejsze i obszerniejsze wzmianki; brało ją ono nawet w obronę przeciwko insynuacjom dzienników rossyjskich, udzielało jej rad «zdrowych» etc. Od niejakiego czasu zamilkło absolutnie: ani broni, ani radzi, ani napada —nakazano mu, aby wystawa lwowska dla niego nie istniała.

Zakazu brania w niej przemysłowcom naszym udziału dotychczas nie ma i zapewne zakazu wyraźnego nie będzie. Ale go dostatecznie zastępuje świeże rozporządzenie, tyczące się medali i dyplomów, otrzymywanych na wystawach i służących do ilustrowania prospektów, anonsów i firm przemysłowych i handlowych. Wedle rozporządzenia tego na prospektach, anonsach i firmach takie tylko zamieszczać wolno dyplomy i medale, otrzymane na wystawach zagranicznych, na których udział poddanych rossyjskich nastąpił za zaleceniem lub przynajmniej wyraźnem pozwoleniem rządu. Czy to nie wyraźnie pod adresem wystawy lwowskiej? Rząd niby o niej nic nie wie i dla tego jej nie nazywa, a z pewnością ani jej zaleci, ani na wzięcie w niej udziału komukolwiek pozwolenie udzieli. Z tem rozporządzeniem równocześnie wyszło rozporządzenie, tyczące się również firm i anonsów, a wystosowane specjalnie do Żydów. Zakazano im imiona żydowskie zmieniać na chrześćjańskie, jako to: Moszka na Maurycego, Jankiela na Jakóba, Lejby na Leona etc. Co za sens w tem? Powinniby Moskale i samym sobie zakazać zmieniania imion naszych na moskiewskie: Janów na Iwanów, Wincentych na Wikientich, Józefów na Osipów i t. p.

Dla zaokrąglenia korespondencji, winienem słów kilka poświęcić Euzapji Palladino, medium sprowadzonemu z Włoch przez Ochorowicza i Siemiradzkiego dla doświadczeń «naukowych». O doświadczeniach, dla których właściwszem może niż Warszawa miejscem byłyby Paryż, Berlin, Londyn, Wiedeń, przemilczę dla wielu powodów, między innemi, dla niekompetencji mojej w decydowaniu o zjawiskach tego rodzaju. Zanotuję jeno ogromne zajęcie, jakie pojawienie się tej Włoszki wzbudziło w towarzystwie warszawskiem. Przez czas jej pobytu nie mówiono, nie myślano, tylko o niej, komentując na wszelkie sposoby wywoływane przez nią zjawiska: lewitację stołów, dzwonienie dzwonków, pojawianie się światełek, dotykanie i zdejmowanie okularów przez ręce niewidome. Zajęcie to świadczy o głodzie, w jakim trzymaną jest nasza opinja publiczna. Dano jej Euzapję Palladino na pastwę, i ona się nią żywiła w braku czegoś ujętniejszego od fenomenów, z któremi, jak się zdaje, bonzowie indyjscy są, magowie zaś egipscy i chaldejscy bardziej niż my byli oswojeni. Zajęciu się temu dziwić nie można. Głodnemu jaką bądź podaj strawę — niezdrową nawet: rzuci się na nią.

X. Y. Z.

Budapeszt, 15 marca 1894.

Dojście do skutku niemiecko-rossyjskiego traktatu handlowego żywo zajęło prasę europejską, tworzącą codziennie prawie nowe co do następstw kombinacje, które po największej części mylne są i fałszywe. Następstwa na pewno traktat będzie miał, mianowicie zbliży ściślej Rossję do Niemiec ku wielkiemu Francuzów zmartwieniu. Daleko atoli idąca zmiana europejskich stosunków zaledwie przewidywać się daje. Nieprawdopodobnem jest mianowicie wznowienie trójcesarskiego przymierza. Stosunek Austro-Węgier do Rossji stanowczo się w czasach ostatnich pogorszył. Blizko 12 lat trwające

knowania rossyjskiego rządu w Bulgarji nie pozyskały tej krainy dla niego, zwrócił więc oczy swoje na Serbję, gdzie liczył na grunt wdzięczny. Od pół roku wszystko w Belgradzie idzie po «rossyjsku». Wpływ Austrji wciąż upada, rossyjski zaś wzrasta z dnia na dzień. Persiani odegrywa rolę taką samą prawie, co w swoim czasie Repnin w Warszawie. Rossyjski poseł proteguje radykalne stronnictwo we wszystkich jego przedsięwzięciach. Każdy pojedyńczy radykał ze swojemi widokami do Persianiego się zwraca. Pod jego przewodnictwem odbywają się radykalne konferencje, pod jego kierownictwem układa się każdy wszelkich «przedsiębiorstw» program. Cała ta działalność odbywa się w tajemnicy. Naprzykład: Jeden z wschodzących na Węgrzech serbskich dzienników, «*Zastawa*», zamieścił niedawno inspirowany w Belgradzie artykuł, w którym między innemi powiada, że: « dynastja Obrynowiczów stała się niegodną do zajmowania nadal tronu serbskiego, gdy zaś i Karagieorgiewiczowie uniezdolnili się do serbskiej *kruny*, ponieważ zwyrodnieli, a zatem pora jest wprowadzić na tron serbski księcia z domu Romanowych »... jest to niesfałszowany styl kancelaryjny rossyjskiego zagranicznego rządu w Belgradzie! Nie uszło oraz uwagi i to, że prezydent gabinetu serbskiego, pan Simicz, złożył rossyjskiemu posłowi, ks. Łobanow, wizytę, w celu *usprawiedliwienia* przed nim obecności Milana w Belgradzie!...

Samo przez się rozumie się, że machinacje te zarówno w Budapeszcie jak w Wiedniu wywołują oburzenie. Wkrótce potem mówiono, że generała Rechtsholheima, dowódcę wojskowego w Zagrzebiu, do Wiednia powołano i udzielono mu instrukcyi, mających na celu zapewnienie się ze strony serbskiej granicy. Zostało to wprawdzie zaprzeczonem, dowiedziano się jednak, że w pobliżu serbskiej granicy zamierzoną została «próba mobilizacji» (prawdziwie dyplomatyczne wyrażenie!). Nie wiadomo jeszcze, czy powzięto plan wykonania, ale, że go powzięto, o tem wątpić nie można.

Pester Lloyd publikował niedawno korespondencję z Rzymu, tyczącą się misji biskupa Zerra z Tyraspola. Uważam za potrzebne nieco z tej korespondencji udzielić.

« Biskup tyraspolski Zerr — pisze korespondent dziennika — przed kilku tygodniami Rzym opuścił i przed wyjazdem swoim w watykańskich dziennikach zaprzeczenie ogłosił. Zaprzeczenie wyjaśnia, że biskup po to tylko do Rzymu przyjeżdżał, ażeby o stosunkach djecezji swojej powiadomić i z papieżem wcale o encyklice przeciwko Rossji nie mówił. Jest to akcesorium, ale encyklika do biskupów polskich istnieje; w grudniu już wykończoną została. Faktu, udzielonego mi przez jednego z wpływowych księży, co go na własne oczy widział, nie stworzył z niczego. Że zaś przeciwko opublikowaniu encykliki potężne w Watykanie wpływy działają, o tem świadczy kilka miesięcy już trwające ukrywanie. Komuż jednak innemu te wpływy przypisać, jeżeli nie Francji oddanej grupie kolegium kardynalskiego, na czele której stoi sekretarz stanu? Grupa ta nastroiła polityczną duszę papieża i powiedziała mu: Nie mamy w Europie lepszych aniżeli Francuzi przyjaciół, ci zaś nie życzą sobie, ażebyś, Ojcze święty, gniewał ich potężnego z nad Newy sprzymierzeńca; gdybyś jednak encyklikę swoją do biskupów polskich wysłał, gdybyś jeno poskarzył się na szykany jakich oni doznają, natenczas samodzierżca nasroży się i zapyta siebie, na co mu przyjaźń francuska, kiedy ona sprzymierzeńców swoich rzymskich nie jest w stanie od podpierania polskich buntowników powstrzymać. W sposób ten to encyklika doprowadzić by mogła do nieporozumienia pomiędzy naszymi przyjaciołmi a ich sprzymierzeńcem; a ponieważ odpowiedzialność za takowe na nas spadnie, stracimy przeto przyjaźń Francji. Lepiej przeto ażeby encyklika ogłoszoną nie była, wskuramy więcej wyświadczając carowi tę przysługę, za którą możemy, celem wzmocnienia stanowiska politycznego papieztwa we Włoszech, dawną przez nas upragnioną: ambasadę rossyjską w Rzymie. — Ale papież i chciał i nie chciał, — wówczas stronnictwo francuskie przywołało biskupa tyraspolskiego ku pomocy. Jest on jedynym w rossyjskiem państwie biskupem katolickim, będącym *persona grata* w zimowym pałacu. Wydał się on i papieżowi podatnym jako przesłaniec obietnic. I jemu się w rzeczy samej powiodło Encyklikę na później odłożyć, jeżeli nie zniszczyć. Wielkiem jest jednak podobieństwo do prawdy, że się encyklika ukaże, albowiem rzeczą jest niemożliwą, ażeby car do jej usunięcia zbyt wielką przywiązywał wagę. »

Bóg by dał, ażeby się encyklika ukazała, luboć jest to rzeczą bardzo wątpliwą. *Nemzet* zachowywanie się w tej okoliczności papieża nazywa nie tylko niegodnem, ale oraz pod każdym względem niepolitycznem.

AUGUR.

Sofia, dnia 19 marca 1894 roku.

Dzisiejsza poczta przyniosła nam ze Lwowa smutną wiadomość, która boleśnie się odbiła w sercach wszystkich Polaków zamieszkałych w Sofii: *Stanisław Jarmund*, bowiem członek honorowy tutejszego Towarzystwa Polskiego Wzajemnej Pomocy i były prezes tegoż towarzystwa w r. 1892, czynny uczestnik Instytucji Skarbu Narodo-

---

KNOWANIA JEZUITÓW W MOŁDAWJI

Z dawien dawna Kościół katolicki usiłował w Prawosławnej Mołdawji dwa zamiary urzeczywistnić; pierwszy rozumny i piękny: otoczyć pieczą duchowną przybyszów katolików, osiadłych w tym kraju; drugi chimeryczny: nawracać tuziemców do swej wiary. Do wykonania tych dwóch zadań przeznaczyli papieże zakon misjonarski Franciszkanów, którzy tu przed kilku już wiekami rozpoczęli swe dzieło. Z czasem utworzyli kilkanaście parafii, tak, że w końcu okazała się potrzeba biskupstwa ze stolicą w Jassach.

Pozyskanie niepodległości księstw Naddunajskich i zjednoczenie ich pod berło jednego księcia, ogłoszenie niezależnego królestwa Rumunji i świetny rozkwit ekonomiczny zdziałały, że napłynęła tu do roku 1880 prócz wszędobylskich żydów, większa ilość cudzoziemców, zwłaszcza katolików. Wedle obliczenia, zarządzonego przez obecnego biskupa, znajdowało się w mołdawskiej eparchji do 1 Stycznia 1893 r. 66,182 wyznawców kościoła katolickiego, rozrzuconych w 244 miejscowościach, po wsiach i miastach. Naczelne miejsce co do narodowości i liczby zajmują Węgrzy i Niemcy, potem Francuzi i Włosi, dalej Polacy i Rusini, wreszcie sporadycznie: Belgijczycy, Szwajcarzy, Czesi, Słowacy, Hiszpanie. Przy tej dość znacznej liczbie miał zatem Kościół obszerne pole do spełnienia pierwszego zadania i spełniał je rzeczywiście przez zakon Franciszkanów do ostatnich czasów wzorowo. Obsadzał wedle możności probostwa księżmi tej samej narodowości, co większość parafian: tu Węgrem, tam Niemcem, ówdzie Polakiem, Francuzem, Włochem, wedle dusznej potrzeby owieczek. Tak samo wygłaszano kazania i śpiewano pieśni kościelne w języku większości, uwzględniając przytem wedle potrzeby i mniejszość parafian; katechizmowano dzieci w ich rodzinnym języku; spowiedzi słuchano w mowie potocznej grzesznika. — Dopiero od mniej więcej lat 10 zawiał wiatr inny, z którego prądem ujawnił się, utrwalił i zapanował wszechwładnie Kościoła cel drugi złudny i chimeryczny: nawracania krajowców na katolicyzm. Wypracowano plan rozległy, do najdrobniejszych szczegółów wykończony, drogę wytknięto długą, krętą a krytą, więc i pracę wskuek tego rozłożono na długie lata, środków użyć postanowiono napozór całkiem niewinnych a przytem do haseł obecnego czasu przeciwnie dostosowanych, wreszcie do wykonania dzieła powołano znanych mistrzów w tego rodzaju robotach, niestrudzonych szermierzy kościoła wojującego, dzielnych uczniów Lojoli. Pierwszy raz pojawili się Jezuici w Jassach w r. 1886 i to tylko samotrzeć z wytrawnym rektorem H. na czele, jako nauczyciele mającego się założyć małego seminarjum duchownego. Dziś jest ich 5-ciu a młodziutkich seminarzystów posiadają już 18, przeważnie Polaków, lecz żadnego prawdziwego Rumuna. Ciekawy i znamienny jest werbunek tej młodzieży. Jezuici wyszukują sobie przyszłych adeptów w szkółkach parafialnych w Jassach i Paszkanach, potem na prowincji przez proboszczów. Kandydaci być muszą zdolnymi a biednymi, we wieku od 9—11 lat. Z rodzicami, względnie z opiekunami wybrańców zawiera rektor seminarjum piśmienną ugodę, wedle której zobowiązuje się chłopca bezpłatnie żywić, przyodziewać, dać pomieszkanie, uczyć, wykształcić i wyświęcić na księdza, wzamian rodzice zrzekają się wszelkich praw do dziecka, oddając je na zupełną własność Jezuitów. Jestto więc najpospolitszy handel żywym towarem, sprzedać małoletnich nietylko jako nie-

wego, serdeczny przyjaciel i doradca wygnańców a przedewszystkiem najszczerszy i najgorliwszy patrjota żyć przestał, w dniu 16-ym b. m. a w 70 roku życia swego!

Tutejsza organizacja wychodźcza na wiadomość o tem nieszczęściu, nieomieszkała wysłać telegram kondolencyjny zacnej wdowie po śp. Stanisławie, a wasz korrespondent w charakterze długoletniego przyjaciela zmarłego, poczuwa się do obowiązku, oddania publicznej czci pamięci, zasłudze i charakterowi zmarłego, który bodajby służył za przykład do naśladowania przez młode pokolenia, tak co do zacności i stałości swoich przekonań, jakoteż co do wytrwałości w zastosowaniu tychże, bez oglądania się na przykrości, cierpienia i ofiary, jakich to zastosowanie po nim wymagało.

Śp. Stanisław Jarmund urodził się w roku 1824 w dniu ponoś 29 listopada na Mazowszu gostyńskiem, z rodziców zamożnych do klasy niegdyś uprzywilejowanej należących; wychowanie odebrał on najprzód w gimnazjum płockiem a następnie po ukończeniu kursów prawnych w Warszawie, osiadł na roli w gostyńskiem. — Syn oficera napoleońskiego gorąco od dziecka już odczuwał nieszczęścia narodu swego, tak, iż już w roku 1846 za udział w spisku, dążącym do oswobodzenia ojczyzny, osadzony został na roczne więzienie w fortecy Zamościu, co nie przeszkodziło mu po wypuszczeniu brać czynny udział we wszystkich organizacyach patrjotycznych. Już w roku 1849 był przymuszony opuścić kraj, narażając się na utratę prawie całej swej ojczyzny.

Z ocalonych resztek, nabyty mająteczek w Ks. Poznańskiem musiał opuścić z nowemi stratami, aby się schronić do Paryża w roku 1852 przed prześladowaniem rządu pruskiego. W Paryżu, gdzie przebywał od roku 1852 do 1858, oprócz gorącego zajmowania się sprawami narodowemi i ciężkiej pracy około zapewnienia bytu swej rodzinie, oddawał się z zapałem studjom inżynierji cywilnej, tak, iż w roku 1858 po amnestji Aleksandra II-go powrócił do Warszawy w charakterze inżyniera sekcyjnego kompanji budowy kolei warszawsko-petersburskiej. Zdobywając chleb dla rodziny pamiętał zawsze o swych obowiązkach dla kraju i w tej to epoce wzbogacił naszą literaturę techniczną dziełem «O budowie dróg i mostów» i stał się przez to niejako ojcem terminologii odnoszącej się do tego działu. Lata, od 1861 — 1863, widziały go gorąco czynnym we wszystkich pracach narodowych a jakokolwiek nie należał do tych, którym chwila wybrana na powstanie wydawała się za odpowiednią, to jednak duszą i sercem oddał się na usługi Rządu Narodowego, który mu powierzał najdelikatniejsze i niebezpieczne misje we wszystkich częściach kraju, tak, iż w końcu zagrożony przez moskali, uniósł swe życie do Galicji, gdzie Rząd Narodowy powierzył mu w jesieni 1863 roku komisarstwo pełnomocne na wschodnią Galicję. Aresztowany przez Austrjaków i osadzony w cytadeli lwowskiej, ocalił się z tamtąd ucieczką przy pomocy swej małżonki, tak, iż w końcu roku 1863 znalazł się wraz z rodziną na nowej emigracji na bruku paryskim. I znowu nastała epoka walki o byt cięższej jak poprzednio, bo bez zasobów i dla powiększonej rodziny! Śp. Stanisław w tej epoce brał żywy, gorący a nawet gorączkowy udział w sprawach emigracji a przez parę lat prawie sam bez pomocy redagował dziennik emigracyjny «Niepodległość», w którym zapalczywie polemizował z przeciwnikami swoich zapatrywań a przez to mimowolnie naraził się niektórym ludziom, którzy głębi jego duszy dobrze nie znali.

Od roku 1869, w którym powrócił do Galicji, śp. Stanisław zajmował tam rozmaite wyższe stanowiska w budownictwie dróg i kolei żelaznych, przyczem niejednokrotnie spotykać się musiał ze skutkami niechęci wyniklych z walk partyjnych na emigracji, na czem głęboko cierpiał a byt jego rodziny wielokrotnie na szwank narażony został. Te jednakże gorzkie rozczarowania nie zwróciły go z drogi obowiązku, tak, iż przez cały czas pobytu swego w Galicji przykładał rękę do wszystkiego co było pięknem, szlachetnem a dobro kraju na celu miało!

W latach od 1880—1882 stagnacja panująca w Galicji zmusiła go do rozłączenia się z rodziną i do szukania chleba, najprzód w Poznaniu a potem w Wiedniu; toż samo powtórzyło się w końcu roku 1889, gdy zaangażowany przez rząd przybył do Bułgarji, ztąd znaglony cierpieniami fizycznemi wyjechał w wrześniu 1892 r.

Przez krótki czas pobytu swego tutaj, przyświecał on młodszemu pokoleniu swym zacnym przykładem w pracy, uczciwości i wytrwałości w wierze narodowej; wszedł on odrazu do naszej organizacji, zachęcając innych do skupienia się i wspólnej pracy, wskazując młodszym, *cel-ideał*, do którego dążyć powinniśmy! Tutaj to śp. Stanisław opracował swoje «Trzy dni pobytu w oddziale Czachowskiego» jakoteż «Wspomnienia z pobytu w Galicji w roku 1863», które we Lwowie drukowanemi były; oprócz tego dużo artykułów beziniennych treści społecznej i narodowej rozrzuconych po rozmaitych gazetach były jego pióra.

Wszyscy rodacy tutaj szanowali i czcili śp. Stanisława, żal więc był wielki, gdy nas opuszczał a boleść obecna jest jeszcze tem większą po stracie zasłużonego męża a gorącego patrjoty.

Bóg w nagrodę dwukrotnej emigracji walk i cierpień całego życia dla Ojczyzny

---

wolników pod względem ciała, ale i duszy, ponieważ z nich Jezuici z biegiem czasu urabiają sobie ślepe narzędzia i powolne nakształt kija martwego w ręku wędrowca. W Afryce kościół katolicki podjął się najszczytniejszego zadania, nie szczędząc ofiar w ludziach i pieniądzach, aby wyrywać Murzynów z cielesnej niewoli Arabów; na Mołdawji Jezuici przyjęli wstrętną rolę handlarzów dusz młodocianych, niby to *ad majorem Dei gloriam!* A na co? oto dla urojonego celu, ażeby przez swych wychowańców, z których ma niby wyrość zastęp duchownych rodzimo-rumuńskich, zdobyć większy wpływ na krajowców niż obecni księża cudzoziemcy, aby łacniej pozyskać prozelitów, a gdyby się to niebardzo udawało, ażeby przez owych swojskich księży przerobić całą 60-tysięczną gromadę, dziś różnojęzyczną i różnorasową, owieczek swoich w jednolitą, jednojęzyczną falangę Rumunów wyznania katolickiego, przez których w sprawachpublicznych tego kraju pewien wpływ polityczny osiągnąć potrafią.

Mikołaj Camilli, biskup jasski, w liście swym pasterskim do dycezjum z dnia 26 Czerwca r. z. wyraźnie oświadcza, wyświecając cel i znaczenie małego seminarjum: «w niem synowie wasi nie tylko otrzymują wychowanie i wykształcenie w naukach, cnocie i rozwinięciu zdolności najszlachetniejszych, które wytwarzają mężów-obywateli i chrześcianów; lecz w niem formują się, urabiają i przygotowują przedewszystkiem kapłani wasi na przyszłość, Rumuni w rumuńskiej ojczyźnie (« dar intr'insul sunt formati si pregatiti mai presus de tote preotti vostri cei viitori, romani in patria lor romana»).

List ten jak wszelka czynność biskupa jasskiego wyszedł natchnienia Jezuitów, których on jest najpowolniejszym sługą. Wszak znaną jest rzeczą, że narodowość dla kościoła jest sprawą drugorzędną, okolicznościową i ustępować musi zawsze i wszędzie przed ogólnemi, wszechludzkiemi interesami kościelnemi. Dla Jezuitów patrjotyzm jest poprostu śmiesznym i zastępują go miłością powszechną (universalis amor) dla ludów i monarchów chrześciańskich. Miłość ojczyzny i poświęcenie dla kraju są to dla uczniów Lojoli wprawdzie piękne lecz całkiem zbyteczne ozdoby, które wobec potrzb i wymagań kościoła ustąpić, zniknąć winny; słowem Jezuici są nawskroś kosmopolitami, jak tego dowiódł niedawno hr. Hoensbroch, kiedy po wieloletnich walkach ze swem sumieniem wystąpił z ich zakonu. A tu oto w Mołdawji zapłonęli oni naraz wielkim żarem szowinizmu narodowego, nie tylko bowiem wielbią i wynoszą nację rumuńską pod niebiosa, ale nawet nie uznają i zniszczyć pragną przedstawicieli różnych żywych narodowości, z których składa się 60 tysięczny tłum katolików na Mołdawji, używają wszelkich środków do ich wynarodowienia i przeistoczenia w prawowitych Rumunów i to w tym jedynie celu, aby służyli na korzyść katolicyzmu, jako taran do rozbicia a przynajmniej osłabienia prawosławnych, rodowitych rumunów. Ta eksterminacyjna polityka jezuicka najfatalniej odbija się na nas Polakach i ohydniejszą jest od brutalnego prześladowania Moskali i Prusaków; ci bowiem znęcają się nad nami w imie jedności i wszech potęgi państwa, Jezuici zaś pod pozorem religji wynarodowić nas usiłują dla własnych planów, nawet wprost odmawiają nam prawa bytu, tak samo jak ów osławiony komisarz austryjacki na wystawie r. z. w Chicago, twierdząc, że nie istnieje żaden naród polski wobec Boga! (*D. n.*)

pozwolił mu złożyć swe kości na ziemi rodzinnej.

Niech więc ta ziemia, którą tak ukochał, lekką mu będzie!!! *B. A.*

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Za miesiąc zgromadzi się w Chicago wiec wychodźtwa polskiego, mający — o ile o tem z wieści sądzić możemy — rozstrzygnąć zadania ważne: 1° zawiązać Ligę celem uregulowania stosunków pomiędzy związkami; 2° uregulować sprawę Skarbu Narodowego. Jedno i drugie zadanie wychodzi po za widoki materjalne, stanowiące podstawę związków polskich w Stanach Zjednoczonych. Przyświeca im cel polityczny, — przyszłość Polski, — obrona przeciwko uciskowi narodowemu, w jakim Ojczyznę naszą trzymają zaborce. Nie wątpimy, że zadania te rozstrzygnięte zostaną pomyślnie, że mianowicie z wiecu wyniknie poważna interesów Polski reprezentacja, obejmująca organizacje wychodźcze w Ameryce i w Europie, pierwsze liczne i zasobne, druga postawiona na wysuniętym w obec nieprzyjaciół posterunku. Spólność pracy jednych z drugiemi narzuca się sama przez się, a w pracy tej ważną ogromnie rolę odgrywają środki pieniężne. Spodziewamy się przeto, że Skarb Narodowy stanie się na wiecu punktem, około którego ześrodkują się obrady, że będzie on specjalnie i wyłącznie przeznaczony na obronę polityczną sprawy polskiej, że wreszcie uregulowanie sprawy Skarbu w taki nastąpi sposób, ażeby obrona nie pozostawała czczym wyrazem, ale dokonywać się mogła faktycznie, praktycznie i z dokładną rzeczy świadomością. We względzie tym Skarb Narodowy, złożony w Muzeum Narodowem Polskiem w Rapperswylu, zaopatrzony w bezpieczeństwo depozytowe i w dobraną z ludzi kompetentnych, (wychodźców i krajowców), a osłoniętą od wpływów stronniczych Komisją Nadzorczą, przedstawia się jako ognisko, do którego jeno polanek dokładać należy. Liczymy na to, że wiec weźmie ten fakt na uwagę i doprowadzi do skutku skupienie w jednem ognisku zasobów pieniężnych, przeznaczonych na cel pożyteczny, szlachetny i święty dla każdego, w czyjem sercu nie wygasło uczucie polskie. Spodziewamy się po niem wiele.

Spodziewamy się po wiecu w Chicago więcej, aniżeli po sejmach we Wiedniu i w Berlinie, w których spółobywatele nasi udział biorą. Prawda, że trudnem jest ich położenie, radzić bowiem muszą o dobru nie Polski, ale państw zaborczych. Zaznaczyliśmy uprzednio nie jednokrotnie, że posłowie polscy w Reichsracie i Reichstagu położenia swego *nie rozumieją*. Nie rozumieją!... Świeży tego dowód złożył wsławiony przyjaźnią z cesarzem, p. Józef Kościelski, wybrykiem swoim, nazwanym przezeń «rycerskim» a polegającym na tem, że złożył mandat poselski z powodu, iż koło polskie wstrzymało się od głosowania przy wniosku rządowym kredytu na flotę. Wybryk ów głosy gazeciarskie przepisują niepowodzeniu, jakiego doznała w Wielkopolsce polityka «ugodowa», której promotorem głównym, poznańskim stańczyko-telimeńczykiem, rycerzem był p. J. K., wynalazca «Prusaków polskiego pochodzenia».

Traktat handlowy pomiędzy Rossją a Niemcami stał się nareszcie czynem dokonanym,—w życie już wszedł. Niepodzielamy optymistycznych opinij, wyrażanych z tego powodu przez dziennikarstwo. Jednem, z czem się zgodzić można, jest to, że traktat ów wypadł z tryumfem dla dyplomacji rossyjskiej. Kwestją czasu jeno jest zawarcie podobnego traktatu pomiędzy Rossją a Austrją. Optymiści gabinetowi przepowiadają wznowienie przymierza trójcesarskiego, czegoś na kształt «świętego przymierza». Być może. Gdyby jednak do tego przyszło, to, raz, interesy polityczne nie ograniczają się wyłącznie na stosunkach handlowych, powtóre, żadnemu jeszcze traktatowi nie udało się utrwalić zgody pomiędzy rywalizującemi ze sobą, militarnemi, zdobywczemi mocarstwami. Jest to prostem niepodobieństwem. Traktaty podobne mają w ogóle znaczenie i doniosłość zawieszenia broni, mogącego potrwać dosyć nawet długo, lecz niezdolnego usunąć powodów niezgody, które siła i natura rzeczy wszczepia w państwa spółzawodniczące. Usuwa to wojnę na czas jakiś—do momentu, w którym ona niespodzianie wybuchnie. W naszym do zaborców stosunku nic tego rodzaju dyplomatyczne *chassées-croisées* nie zmieniają, — wzmacniają jeno obowiązek mienia się na baczności i pracowania na drodze «obrony czynnej», ażeby nas wypadki nie zastały nieprzygotowanymi.

W Galicji zogniskowały się obchody rocznicowe, przypominające nam obowiązki nasze. Obchodom ojcowski rząd rozliczne, szykaną nacechowane, przeszkody stawia. Uwolnione przez sąd z pod konfiskaty za ogłoszenie odezwy obchodowej dzienniki, powtórnie za zamieszczenie tejże odezwy przez prokuratorją pokonfiskowane zastały. Komitetowi zabroniono udzielić chłopu (panu Bojko) głosu przy pomniku Kościuszki na rynku Krakowskim. I t. p.

W zaborze moskiewskim cicho i głucho. *Wse błahodenstwuje, bo wse mowczyt.* Ciszę przerwała w Warszawie awantura studencka, o której szczegóły podaje udzielona nam łaskawie, a powyżej zamieszczona korespondencja. Hurko nareszcie wyjechał. *Gaulois* dawno już przejazd jego przez Paryż sygnalizował; pośpieszył się z tem jednak; później trochę nastąpiło wyzwolenie Królestwa nie tyle od wielkorządcy, co od wielkorządczyni, która niby zmora na nieszczęsnym kraju ciężyła i z mieszkańców krew ssała. Stanu rzeczy to nie zmienia. Policja, żandarmerja, władza szkolna mają ściśle określone czynności, które dalej prowadzą. Nie mniej przeto usunięcie się złego ducha w postaci nienawidzącej Polaków niewiasty, sprawia ulgę niejaką.

ROZMAITOŚCI

= *Przeciwnicy obchodów Kościuszkowskich.* — Obchody Kościuszkowskie nie są tak, jakby być powinno, jednomyślnie uznane. *Dz. Pozn.* zamieścił list z Krakowa od jakiegoś koroniarza, który się żali, na «nieszczęsną manię obchodów żałobno-patrjotycznych, która się stała chorobą krakowską», nie przynoszącą ojczyźnie korzyści a odstraszająca od Krakowa drużynę pielgrzymią, potrzebującą stargane pod moskiewskiem panowaniem pokrzepiać siły i znękane koić serca. Obecnych na obchodach swoich Moskale szukają i prześladują. Dla tej racji obchodu zaniechać należy, a i dla tej jeszcze, że obnoszona po rynkach najświętsza miłość wietrzeje, skąd miasto pustoszeje: «materjalnie odczuwa moralną krzywdę, bezmyślnie rodakom wyrządzoną.» Jeżeli «najświętsza miłość» obnoszona po rynkach wietrzeje, to zaniechać by należało processji religijnych, manifestacji c. k. i innych t. p. obnoszeń miłości po rynkach. Czy nie dało by się temu tak zaradzić? — niestety z Krakowa przed obchodem ci z drużyny pielgrzymiej, co są tchórzem podszyci, uciekali, a potem powracali. Moskale by ich nie notowali i nie prześladowali. W ten sposób byłby i wilk syty i koza cała, — a i miasto by nie wiele materjalnie straciło, boć zjazdy na obchody przynoszą mu korzyść jakąś, większa może nawet aniżeli od drużyny pielgrzymiej, co się boi. Rzecz naturalna, korespondencję tą skwapliwie z *Dz. Pozn.* przedrukowały *Czas* krakowski i *Przegląd* lwowski. — Innego rodzaju przeciwnik wystąpił na wiecu ludowym w Poznaniu. Oświadczył, iż on przeciwko obchodowi i oznajmił, że zawiązany w celu urządzenia obchodu komitet ma na celu «rozbawić» lud przez hałaśliwy kościuszkowski obchód. «Rozbawianie» ludu patrjotycznemi i jegoż samego tyczącemi się wspomnieniami nie jest — zdaje się — rzeczą zdrożną.

* * *

= *W rzeczy obchodu Kościuszkowskiego.* — W Krakowie obchód odbędzie się w dniu 31 marca i 1 kwietnia, a to dla tego, że dnia 24 marca, w rocznicę przysięgi, wypada wielka sobota. W dniu tym jednak odsłonięty będzie na rynku, na miejscu pamiątkowem, monument, wyobrażający Kościuszkę przysięgającego. Przy złożeniu wieńców przemówi prezes komitetu krakowskiego i reprezentant miasta. Program obejmował jeszcze mszę polową, na którą biskup kardynał pozwolenia udzielił, i przemowę włościanina. Ale policja mszy i mowy chłopskiej zabroniła.

* * *

= *Telegram Muzeum Nar. do synów Kossutha.* — *Gazetta del Popolo* turyńska, najstarszy i najpoważniejszy dziennik Piemontu, donosząc, że prefekt Turynu udał się do domu Kossutha, by zanieść jego synom słowa pociechy i współczucia, które im osobiście król Humbert przez niego kazał wyrazić, dodaje: «Synowie Ludwika Kossutha otrzymali z Paryża następujący telegram, podpisany przez pułkownika Gałęzowskie-

go, Wacława Gasztowtta znakomitego poetę polskiego, Dra Karola Lewakowskiego posła do Rady państwa w Wiedniu, prof. Bolesława Rubacha i hr. Sczawińskiego Brochockiego z Medjolanu: — W imieniu Rady Zarządu Muzeum Narodowego polskiego w Rapperswyl, wyrażamy Wam nasz głęboki żal i gorące współczucie z powodu śmierci czcigodnego Naczelnika patrjotów polsko-węgierskich z r. 1849. — Telegram ten tułaczy polskich wywołuje pamięć udziału, jaki brało w wojnie o niepodległość Węgier tysiące patrjotów polskich a między nimi generałowie Dembiński, co był ministrem wojny Kossutha, Józef Wysocki i Bem, którzy pozostawili niewygasłe wspomnienie tak w sercach Polaków jak i Węgrów. — Muzeum Narodowe polskie ma swoją siedzibę w Zamku w Rapperswylu nad jeziorem Zurichskiem i bywali w niem miłymi gośćmi Cezar Correnti, Gaspar Cavallini, Ubaldino Peruzzi, Franciszek Genola i inni znakomici Włosi. Jak samo nazwisko wskazuje, przechowuje ono pamiątki historyczne Polski, pełne chwały i świętości, i jest niejako punktem zbiorowym, około którego skupiają się rozproszone po świecie usiłowania patrjotyzmu nieszczęśliwej Polski.»

*
* *

= *Koncert panny Zuzanny Eytmin* — który się odbył dnia 19 marca r. b. w sali Erarda, zgromadził bardzo licznych miłośników doborowej muzyki. Program składał się z dwóch części. Publiczność zachwyconą była piękną grą młodej pianistki, szczególniej *Nocturne* i *Etude* Chopina, oraz *Rapsodie hongroise* Liszta odegrane były znakomicie. Panna Z. Eytmin otrzymała w konserwatorjum paryzkiem za grę na fortepianie 1-szą nagrodę. — W koncercie tym przyjęli udział p. J. Boucherit, skrzypek, młodziutki jeszcze artysta, ale mający przed sobą świetną przyszłość i pan René Carcanade, wiolonczelista, również zdolny artysta.

*
* *

= *Fiodor Łysenko.* — W setną rocznicę powstania Kościuszkowskiego wygrzebał miesięcznik rossyjski «*Istoriczeskij Wiestnik*» wspomnienie o tym, który pod Maciejowicami ranił i wziął do niewoli wodza polskiego. Był nim kozak ukraiński, wachmistrz huzarskiego pułku charkowskiego Fiodor Ilicz Łysenko. Zasługę jego uzurpował sobie jednak ataman kozacki Denisow, Łysenko zaś za swój czyn nie tylko niczego nie otrzymał, lecz przeciwnie stawiany był przed sądem wojennym za to, «że się ośmielił zranić główno-dowodzącego wojskiem nieprzyjacielskiem bez sprzeciwienia z jego strony.» Jak wypadł ten sąd — nie wiadomo, dość, że Łysenko został zdegradowany i napędzony (?) z armji. Dopiero w roku 1812 odznaczył się znowu w wojnie z Napoleonem, brał udział w 36 potyczkach, dosłużył się rangi kapitana sztabowego i wreszcie rotmistrza, a w roku 1816 został uwolniony z armji, wysłużywszy lat 45 i otrzymawszy 140 rubli rocznej pensji dożywotnej. W roku 1821 car Aleksander darował mu 1000 dziesięcin ziemi, lecz tak nędzny, że Łysenko sprzedał ją za 800 rubli. Umarł w m. Timie gub. Kurskiej w r. 1832.

*
* *

= *Koleje*—Sieć kolei żelaznych zwiększa się w czasach ostatnich niesłychanie szybko. W roku 1884 liczono 468.800 kilometrów kolei, w roku 1888 było już 641.781 klm. Z liczby tej na Europę przypadało 214.252 klm., na Amerykę 375.015, na trzy pozostałe części świata 53 514 klm. W tym czasie na linjach kolejowych Europy przebiegało 61,000 lokomotyw, na kolejach pozostałych w świecie około 41.000. Anglja posiada po 50 lokomotyw na 100 klm. kolei, prawie tyleż Belgja, Niemcy 33, Francja 29, Rossja 25, Austrja 20, Włochy 18, Indje 14, Stany Zjednoczone 12. Kapitały włożone w przedsiębiorstwo kolejowe na całym świecie obliczają na 151.800.000.000 franków. Na Europę z tej sumy przypada 75.000.000.000.

*
* *

= *Jeszcze o zapisie Mączyńskiego.* — Udzielony nam w tej sprawie list z Nowego Yorku z d. 7 marca r. b. zamieszczamy dosłownie. Brzmi on jak następuje: — Na uprzejme wezwanie Szan. Pułkownika pośpieszam odpowiedzieć. Maryana Monczyńskiego poznałem w r. 1863, o ile sobie przypominam w miesiącu Sierpniu, w którym to czasie miałem poleconem sobie formowanie żandarmerji w Województwie Mazowieckiem. Dziarska mina, roztropność i niekłamany patrjotyzm młodego człowieka od razu do serca mi przypadły — dałem więc mu nominację na naczelnika żandarmerji w powiecie Rawskim. S. p. Maryan z urzędu tego wywiązywał się świetnie, i wiele usług w sprawie naszej oddał. Ścigany przez Moskali, którzy go koniecznie schwytać chcieli, dopiero w 1864 zdołał szczęśliwie skryć się w Ks. Poznańskiem, zkąd przybył do Nowego-Yorku. Ciężką tutaj pracą przy nadwyrężonem zdrowiu zdołał założyć sobie dość pokaźny magazyn tabaczny, który zapewnił mu przyzwoite utrzymanie a nawet i złożenia kilkuset dolarów. Będąc u niego przed paru miesięcy, w potocznej rozmowie, zapytałem: jaki jest jego stan majątkowy? Mam tysiąc dolarów, które pożyczyłem panu N. N. na założenie fabryki instrumentów medycznych i kilkaset dolarów w pugilaresie. Po śmierci Maryana nastąpiła likwidacja pozostałego po nim majątku, który miasto zabrało, gdyż nieboszczyk żadnego zapisu niezostawił i spadkobierców ponoś żadnych niema. — Oto rzetelny stan rzeczy, który Szan. Panu Pułkownikowi przedstawiam i proszę abyś Szan. Pan do ogłoszeń o spadkach i zapisach Polonii amerykańskiej, nie przywiązywał wiary. Pytałem się redaktora tutejszego tygodnika, zkąd powziął wiadomość o zapisie 15 tysięcy na rzecz Skarbu Narodowego? Odpowiedział, że tak słyszał, a nawet nie mógł mnie objaśnić od kogo. Gdybym się dowiedział co więcej w tej materji, chętnie Pana Pułkownika zawiadomię, lecz z góry zaręczam, że żadnego zapisu nie ma i nie było. — Miło mi przy tej sposobności przesłać Szan. Panu wyrazy głębokiego szacunku, — *Ig. Pawłowski.*

*
* *

= *Zasługi wynagrodzone.* — W dziennikach krajowych pojawiać się poczęły zawiadomienia o medalach złotych i dyplomach, udzielonych przez akademję zagraniczną sztuk, nauk i literatury niektórym z polskich artystów i literatów. Najprzód pochwalił się tem malarz Styka przed publicznością polską, nie dosyć jego talent cenić umiejącą. Następnie spotkaliśmy nazwisko poety, Wiktora Gomulickiego. Dochodzą nas wieści, że inni jeszcze, i to nie najmniej poważni, zaszczytu tego dostąpili. Medalem pierwszej klasy (*medaille de I-re classe*), wielkim dyplomem honorowym (*grand diplome d'honneur*), zamianowaniem przytem jednocześnie członkiem rzeczywistym akademii (*membre titulaire de l'Académie*) obdarzała naszych artystów i poetów *Académie artistique, scientifique et littéraire de Hainaut, Belgique*, która — nie istnieje, która jednak za medale, dyplomy i nominacje płacić sobie kazała. Zapłacili!..

SPRAWY EMIGRACYJNE

Komitet Kościuszkowski w Paryżu, podaje niniejszem do wiadomości Rodaków' że uroczysty obchód, mający na celu oddanie hołdu pamięci Bohatera z pod Racławic, odbędzie się dnia 4-go Kwietnia r. b. o godzinie 8 ej wieczór, pod przewodnictwem p. J. Gałęzowskiego, w sali Towarzystwa jeograficznego—Boulevard St. Germain, 184.

*
* *

Dowiadujemy się, że obchód Kościuszkowski, ogólno-emigracyjny, odbędzie się dnia 6 maja r. b. w Rapperswylu; tegoż dnia wieczorem będzie miało miejsce w Zurichu zebranie międzynarodowe; nazajutrz w Poniedziałek wieczerem ogólne zebranie Polaków. Komitet wzywa o składki.

*
* *

«*Stowarzyszenie b. uczniów szkoły polskiej*.» wydało drukiem sprawozdanie z półrocznego posiedzenia, odbytego dnia 4 Lutego r. b. W sprawozdaniu raporty tak sekretarza jak kasjera zaznaczają pomyślny stan i postęp w rozwoju tego pożytecznego i zasłużonego już towarzystwa. Przy końcu sprawozdania ogłoszoną jest po polsku mowa prof. Wacława Gasztowt'a, wypowiedziana dnia 11 listopada r. z. na zgromadzeniu członków honorowych. W mowie tej, w zwrocie do członków honorowych, jest ustęp zasługujący na zaznaczenie i na zakwestjonowanie do pewnego stopnia. «A uważając siebie skromnie, lecz nie bez szlachetnej dumy—wyraził się sz. mówca o synach wychodźców polskich, za najbardziej(?) upośledzonych i wydziedziczonych, a nie najmniej przywiązanych synów ojczyzny naszej, nie mając przeto żadnej pretensji do przodkowania rodakom naszym na drodze ich walk politycznych, bo to nie może być w żadnym razie rolą tych, którzy w kraju nie żyli i nie są obeznani z jego szczegółowemi potrzebami i usposobieniami, będziemy tęsknie słuchali głosu z Polski, czy z tamtąd nas nie zawołają, a tymczasem stać będziemy tutaj z imieniem «Polacy» wyrytem na czole, przypominając ciągle ucisk krzywdy naszego narodu i budząc w szlachetnych sercach jak nie spulczucie dla Ojczyzny naszej to przynajmniej zgryzotę sumienia za jej opanowanie i broniąc z godnością jej praw przeciw uszczerstwa zaślepionych lub nieprzyjaznych jej publicystów. Takim był, takim będzie nasz patrjotyzm. Patrjotyzm *sui generis*, mówią krytycy.» — I mają po części rację, zdaniem naszem. Zanadto szerzy się w Polsce, w jej dzielnicach rozebranych i za granicą śród wychodztwa patrjotyzm *sui generis.*

*
* *

Towarzystwo Litewskie „Żelmuo“, miewa swoje posiedzenie raz na miesiąc w kawiarni na rue Soufflot 3, w pobliżu Panteonu.

Posiedzenia te odbywają się, jeżeli nie zachodzi żadna przeszkoda, w pierwszą niedzielę po pierwszym każdego miesiąca. Osoby pokój przeznaczony jest na szafkę z książkami.

Towarzystwo popiera prenumeratę pism w języku litewskim w duchu patrjotycznym. Można tam znaleść: *Wienibe Lietuvniku* (Jedność Litewska) *Lietuva* (Litwa) i inne. Towarzystwo Żelmuo dla dogodności publiczności polskiej, pozbawionej swojej własnej czytelni w Paryżu, utrzymuje także pisma polskie, jako to: «Wolne Polskie Słowo», «Przegląd Emigracyjny», «Przegląd Tygodniowy», Kurjer Lwowski» i inne, oraz rozmaite broszury współczesne. Wejście do czytelni Żelmuo wolne jest dla każdego za opłatą *konsumacji*. Towarzystwo ma nadzieję ułożyć się wkrótce w ten sposób z gospodarzem kawiarni, aby branie *konsumacji* dla wszystkich nie było obowiązkowem.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Słowo Polskie Nr. 5, wyszło we Lwowie i zawiera: Więcej ruchu! — Przegląd polityczny. — Sprawy polskie: III. Z pod zaboru pruskiego, *Orlica*. — Powieść i poezja: I. «Nieobecni» T. T. *Jeża*; II. «Ostatni dzień Arkony», dram. J. *Nitowskiego*. — Krytyka i sprawozdania: «Czem filozofja jest a czem będzie» Z. *Gabryelskiego*, ocenił W. *Kozłowski*. — Echa polskie. — Sztuka: Puccini i jego «Manon Lescot», nap. Edm. *Walter*. — Korespondencje: Moskalofilizm w Czechach c. d. nap. *Czech*; II. Z teatrów wiedeńskich, nap. Henr. *Monat*. — Rozmaitości. — Bibljografia. — Wesoły kąt. — Ogłoszenia.

Przegląd Emigracyjny Nro. 6, wyszedł we Lwowie i zawiera: Wyjaśnienie. — Dokąd? nap. M. *B.* — Ostrzeżenie (dla wychodźców udających się do Brazylji). — Korespondencje: z San-Francisco nap. M. *Maryański*; — z Buenos-Ayres; — z Monte Careros nap. J. *T-y*. — Od Administracji. — Rozmaitości. — Ogłoszenia.

Bulletin polonais N° 68 wyszedł w Paryżu i zawiera: Causerie littéraire S. E. — La vie de Kościuszko, X. — La Sibérie p. M. Kennan, R. — Le massacre de Kroże. — L'Hôtel Lambert et les collections de Czartoryski. — Académie des Sciences de Cracovie, R. — Variétés littéraires et artistique. — Necrologie.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. K. M. Mazur v. Ruciński, w Beyrut (w Syrji). — Dziękujemy za wyrazy życzliwości dla pracy naszej. Miło nam, gdy się dowiadujemy, że w rozsypanych po świecie spółziomkach naszych biją dla Ojczyzny serca. Polska powoła nas kiedyś, może prędzej niż się spodziewamy. — Prenumeratę na «W. P. Sł.» przesyłać należy do Paryża pod adresem Administracji, (A. Reiff, 3, rue du Four, Paris).

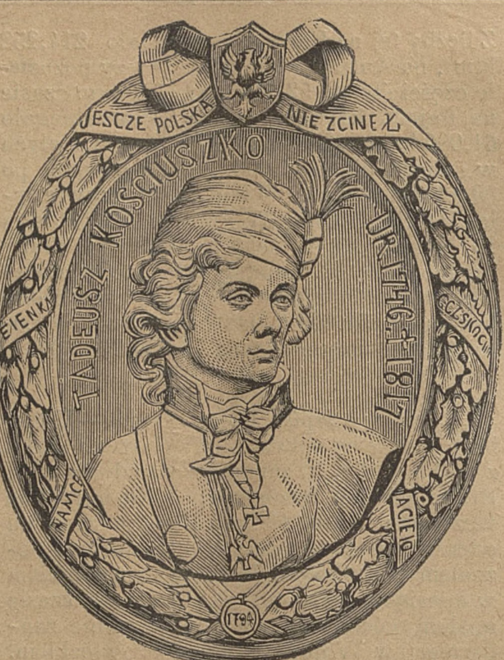
Skarb Narodowy

Złożono w Muzeum w Rapperswyl

Towarzystwo polskie w Mittwajde . . fr. 15.

Złożono w Admin. «W. P. Słowa».

P. Słowacki z Saint-Denis . . . . . . fr. 6.



Portret Tad. Kościuszki (płaskorzeźba) w formie owalnej, jak powyższa podobizna w formacie zmniejszonym przedstawia, otoczony dokoła wieńcem z liści dębowych, u góry orzeł polski, pod nim napis: «Jeszcze Polska nie zginęła», po bokach napisy bitew, stoczone pod dowództwem Naczelnika powstania, u dołu r. 1794; wysokość wynosi 40, szerokość 34 centimetrów.

Jeden z weteranów polskich 1863 r. pragnąc uczcić pamięć bohatera z pod Racławic w setną rocznicę powstania 1794, powierzył zdolnemu artyście rzeźbiarzowi będący u niego w posiadaniu oryginał H. Dmochowskiego, dla zrobienia modelu. Kopja ta jest dokładnie wykonaną i w niczem się nie odróżnia od oryginału. Sz. Rodacy, mieszkający w Paryżu, mogą się naocznie o tem przekonać w biurze Administr. «W. Pols. Słowa», 3, rue du Four.

Wizerunek Kościuszki powinien się znajdować w każdym domu polskim; kto takowego jeszcze nie posiada, niechaj skorzysta z nadarzającej się sposobbności i nabędzie go koniecznie.

Cena obrazu (płaskorzeźby z bronzu) wynosi z opakowaniem i przesyłką fr. 65.

Tenże sam portret odlany z gipsu paryzkiego, bronzowany, fr. 10.

Osoby zamieszkałe we Francji i innych krajach życzące sobie nabyć jeden z tych portretów, raczą przesłać mandatem pocztowym wyżej wymienioną sumę pod adresem: M. Adolph Reiff, impr. Paris, 3, rue du Four.

NEKROLOGJA

†

Hr. AUGUST CIESZKOWSKI

Nazwisko to i zasługi na polu naukowem i narodowem męża, co je nosił, znanemi są w Polsce powszechnie. Należy ono do tych, które zapisują się w pamięci pokoleń. — August Cieszkowski, filozof, ekonomista, patrjota, ur. r. 1814 w Suchej na Podlasiu, zmarł d. 12 marca r. b. w Poznaniu.

Cześć Jego pamięci!

†

Stanisław Jarmund, więzień stanu, czynny w r. 1863-64, komisarz Rządu Narodowego, członek Komitetu Zjednoczenia zawiązanego na emigracji po upadku powstania, redaktor *Niepodległości*, autor prac w zakresie inżynierji, jakoteż w materji politycznej i społecznej, gorliwy do końca życia patrjota, ur. r. 1824 w Gostyńskiem, zmarł we Lwowie d. 16 marca r. b. Cześć pamięci jego!

†

Franciszek Amilkar Bentkowski, Doktor medycyny, oficer wojsk polskich z r. 1830-31, kawaler krzyża *virtuti militari*, zmarł dnia 6 marca r. b. w St-Jean-du-Gard w 82 r. życia.

†

Atanazy Benoe, uczestnik prac patrjotycznych od r. 1846, czynny w r. 1863, więzień stanu, prezes Koła polskiego w Radzie państwa w Wiedniu, ur. r. 1827, zmarł w Wiedniu dnia 9 marca r. b.

†

Jan Kanty Czernyk, żołnierz polski z roku 1831, ozdobiony krzyżem *virtuti militari*, pracownik na niwie patrjotycznej w r. 1846, 1848 i 1863, nadinspektor kolejowy, urodz. w Krakowie roku 1811, umarł we Lwowie dnia 17 marca r. b.

NOWE DZIEŁA

W drukarni A. REIFFA, 3, rue du Four, są do nabycia następujące polskie dzieła:

1. «Album Wojsk Polskich». Cena egzemplarza z przesyłką fr. 20.
2. «Podręcznik Geografii polskiej». Cena 2 fr.
3. «Przewodnik po Poznaniu». Cena 1 fr. 25 c.
4. «Wspomnienie o życiu i pismach Adama Mickiewicza na pamiątkę przewiezienia jego popiołów do ojczystej ziemi w r. 1890.», przez Józefa Chociszewskiego. — Cena z przesełką 1 fr.
5. «Zarys Dziejów Polski porozbiorowej». — Cena z przesełką fr. 2.
6. «Ostroróg, Monografia w głównych zarysach», przez E. Calliera. — Cena z przes. fr. 6.
7. «Wojsko polskie». — Cena z przes. fr. 4.
8. «Malowniczy Opis Polski». — C. z p. fr. 4.
9. «Deklamator polski», zbiór poezyj narodowych i historycznych; z przes. fr. 2.
10. «**Historja Polska**» w pięknych przykładach przedstawiona. — Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakiemi się nasi przodkowie odznaczyli. — Cena egzempl. z przesyłką fr. 1 c. 50.
11. «Z niewoli tatarskiej» — *Latorośl zaszczepiona we krwi polskiej*. — Cena egz. z przesyłką fr. 2 c. 50.
12. «Gimnazja rossyjskie w Polsce» — *szkic wychowawczy*. Cena egz. z przes. 1 fr.
13. «*1793—1893. W stuletnią Rocznicę drugiego rozbioru Polski.*» Cena za egzemplarz z przes. 50 centimów.
15. Seweryna Duchińska «*Z Tułactwa*— 1864-1893.» — Cena egz. z przesyłką fr. 2.

Le gérant-propriétaire: A. REIFF

Paryż. Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.